

Każdy ma swoją kalwarię

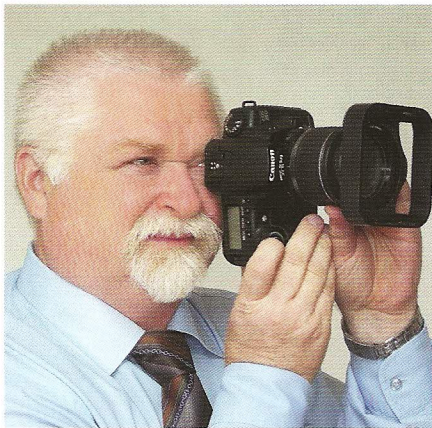
*Kalwaria Wejherowska jest jedną z najstarszych i najpiękniejszych w Polsce. To właśnie tu, przemierzając odległości pomiędzy jedną a drugą stacją Męki Pańskiej, najmocniej doświadczyć możemy ogromu cierpienia Chrystusa, ale też znaleźć obietnicę nadziei. Z **Marianem Rynkiewiczem** – fotografem, autorem albumu „Kalwaria Życia” – rozmawia **Iwona Demska**.*

– Kiedy po raz pierwszy był Pan na Kalwarii Wejherowskiej?

– Uśmiecham się, bo nad projektem „Kalwaria Życia” – albumem i diaporamą rozpocząłem pracę trzy lata temu, dokładnie 11 lutego, w Światowy Dzień Chorego. Zacząłem wtedy jeździć i zbierać zdjęcia. Od tamtego dnia byłem w Wejherowie już pewnie ze dwadzieścia razy, nie licząc pozostałych miejsc, które odwiedzałem przygotowując album. Ostatnio uświadomiłem sobie, że pierwszy raz zobaczyłem tę niezwykłą kalwarię pięćdziesiąt lat temu. Pojechałem tam z moimi rodzicami. Wraz z przewodnikiem przeszliśmy całą trasę, wszystkie stacje, wszystkie dróżki. Już wtedy zrobiła ona na mnie ogromne wrażenie. Oczywiście teraz Kalwaria Wejherowska wygląda zupełnie inaczej, została pieczołowicie odremontowana, dzięki ogromnym staraniom władz miasta. To przecież prawdziwa perełka, odwiedzana przez ludzi nie tylko z terenu Kaszub i Pomorza. Jeździłem też wcześniej robić zdjęcia na Kalwarię Zebrzydowską, ale w moim odczuciu ta, wejherowska, jest najpiękniejsza w Polsce. To też jedno z przesłań mojego albumu, zachęta, żeby poznać historię i zobaczyć niezwykłość tego miejsca.

– Wyjątkowość tego miejsca to również niepowtarzalne okoliczności przyrody, całą drogę krzyżową przechodzimy w lesie.

– Zdecydowanie przyroda pomaga w przeżywaniu tej drogi. Nie można uciec od refleksji idąc przy szemrzącym lesie, śpiewających ptakach, a potem zatrzymując się przy poszczególnych kaplicach. Można przenieść się w czasy historyczne Chrystusa i wyobrazić



sobie Jego drogę. Odległości między poszczególnymi stacjami są takie same, jakie musiał przejść Jezus w Jerozolimie. Odwiedzałem i fotografowałem kalwarię o każdej porze roku. Mieszkałem zresztą bardzo blisko tego miejsca, tak żeby chłonać klimat i chodzić tam o świcie czy zmroku, w różnych warunkach atmosferycznych. Bardzo pomogło mi to przy pracy nad albumem.

– Zatyłował pan swój album „Kalwaria Życia”, można to czytać jako pewnego rodzaju przesłanie, osobistą deklarację?

– Tak, można zapytać dlaczego taki tytuł, skąd się wziął. Ja nie daję podtytułu Kalwaria Wejherowska, chociaż trzy czwarte zdjęć pochodzi z corocznego misterium odgrywanego właśnie na Kalwarii Wejherowskiej. Mój tytuł jest bardziej uniwersalny, dlatego że każdy z nas ma swoją kalwarię, tylko sposób jej pojmowania jest różny. Oprócz zdjęć, które są oczywiście istotą tej książki, zamieściłem również tekst, napisany przeze mnie w pierwszej osobie. To oczywiście ma znaczenie i poniekąd wyjaśnia tytuł albumu. Two-

rząc go byłem w różnych miejscach i fotografowałem po prostu życie, w różnych jego, czasami bardzo trudnych, odsłonach. Chciałem w ten sposób zatrzymać się i zastanowić nad śmiercią, nad cierpieniem – tematami, zwłaszcza ostatnio, bardzo niewygodnych.

Wspomniał Pan, że podczas pracy nad albumem odwiedzał Pan różne miejsca, nie tylko Kalwarię Wejherowską, dlaczego?

Rozpoczynając pracę nad projektem nie miałem jeszcze do końca sprecyzowanej wizji. Wyobrażałem sobie samą kalwarię, jej piękno w połączeniu z przyrodą, ale chciałem to jakoś połączyć z kalwarią życia każdego z nas. Chciałem wzbogacić ten materiał nie tylko o



tekst, ale też zdjęcia z różnych miejsc. Byłem w zakładzie dla niewidomych, w domach Pogodnej Starości, w więzieniu dla matek z dziećmi, w aresztach śledczych, szpitalach. Dopiero to nadało mojemu projektowi głęboki sens – pokazanie drogi kalwarii życia. Będąc w zakładzie dla ociemniałych, myślałem, że ci ludzie nigdy nie zobaczą tego piękna. W pierwszej chwili rodzi się bunt, jest to zderzenie z taką brutalną rzeczywistością, ale potem pomyślałem, że ja przecież dostrzegam w nich dużo piękna. Ci ludzie mają tyle różnych subtelności i cech, których ja nie posiadam. Również przez nich odkryłem, że na Drodze krzyżowej Chrystusa jest dużo pokoju. Zadałem sobie pytanie: Jaki ja wnoszę pokój dla siebie, w rodzinie, w pracy? Dzieci na wózkach, dzieci przykute do łóżek – one dały mi bardzo dużo nadziei. Widziałem w ich oczach spokój, tyle dobra i piękna, i spokoju. Do więzienia dla kobiet z dziećmi pojechałem z zamiarem zebrania materiału o człowieku skazanym i osadzonym. Chciałem zobaczyć w tych ludziach coś dobrego, nie tylko samo zło. Zaproponowałem, że przyjadę i pokażę jedną ze swoich merytorycznych diaporam – to rodzaj sztuki polegającej na połączeniu obrazu i dźwięku. Wprawdzie na początku sam byłem sceptyczny co do tego pomysłu – diaporama w takim miejscu? W więzieniu jest grypsersa, obowiązują bezwzględne reguły gry. Jednak zaryzykowałem. Na początku pokazu, który trwał ponad godzinę, słychać było głośne rozmowy i śmiech, potem, stopniowo, zaczęło się robić coraz ciszej, a na



końcu można by usłyszeć lot komara. Po zakończonej projekcji, w jednym z więzień, podchodzi do mnie kobieta i pyta: „Jak ma pan na imię”? Byłem zdziwiony, ale odpowiedziałem, że Marian. Wtedy powiedziała: „Panie Marianie, to była najpiękniejsza modlitwa w moim życiu”.

– I najpiękniejsza zapłata dla artysty...

– Tak. Nawet gdybym miał to zrobić dla jednego człowieka, było warto.

– W Pana albumie zobaczymy różne miejsca, nie tylko te, o których Pan już wspominał. Wszystkie łączą uniwersalny wymiar Drogi krzyżowej?

– Tak, jest on pomyślany właśnie jako kalwaria życia. Są krzyże poległych stoczniovców w grudniu siedemdziesiątego roku. Są krzyże na wagonie wywożonych na Wschód. Zamieściłem też zdjęcia różnych chat pokrytych strzechą, dokumentację w postaci kolażu z rozmowy z różnymi ludźmi. Myślę, że niektóre portrety, same w sobie mówią wszystko. Nie trzeba do tego żadnego tekstu, zdjęcia są bardzo wymowne.

– Patrząc na zdjęcia trudno nie zapytać o technikę fotografowania. W wielu przypadkach musiał się Pan wykazać niemal akrobatycznymi umiejętnościami.

– Chciałem, żeby nie była to fotografia z wysokości stojącego człowieka. Nie da się w ten sposób oddać na przykład cierpienia ludzi kalekich. Założyłem więc, że będą to różne perspektywy. Są tu zdjęcia robione z lotu ptaka,

wtędy na przykład, kiedy pokazać chciałem upadek Chrystusa, kiedy ciężar krzyża przytłacza Jezusa. Chciałem też pokazać wielkość Krzyża i w ten sposób ogrom również naszego cierpienia. Innym razem chciałem zobaczyć twarz tego Chrystusa z perspektywy żaby. Położyłem się i w ten sposób sportretowałem twarz aktora odgrywającego w misterium Jezusa, a także twarze tych okrutnych żołnierzy.

– Ten album to oczywiście wielkie zawodowe wyzwanie i pewnie duża satysfakcja. A co zyskał Pan przy pracy nad nim tak po ludzku?

– Na pewno jedną z wielu rzeczy, którą chciałbym się podzielić jest to, że tutaj, na tej kalwarii odkryłem, że idę z Chrystusem. Droga krzyżowa zawsze była dla mnie czymś takim bardzo smutnym, pesymistycznym. Tymczasem te wejherowskie spotkania na drózkach kalwarii i uczestniczenie w misterium pokazało mi, że tak naprawdę Droga krzyżowa jest też jakąś nadzieją. Jeżeli Chrystus upada i powstaje, ja też upadam i też powstaję. Powinienem patrzeć – dokąd zmierzam, jaki jest mój cel i niezależnie od okoliczności, powstawać. Pytam oczywiście Boga, dlaczego daje mi takie ciężary do dźwigania, ale za chwilę sam sobie odpowiadam: *Boże, Ty wiesz, że ja dam radę, a jeżeli nie, to Ty wzmocnisz moje plecy*. I to jest chyba jedno z największych moich odkryć – Droga krzyżowa jest nadzieją.

